

**Transkrypcja wywiadu z:**

# **Bożeną Kisiel i Bohdanem Kisiel**



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

**Wywiad przeprowadzili:**

*Marianna Marszałkowska*

*Anna Warzecha*

*Kacper Ambroch*

**Data i miejsce przeprowadzenia wywiadu:**

*24 kwietnia 2010 roku ,w mieszkaniu p. Bożeny Kisiel*

**Transkrypcja:**

*Artur Giżewski*



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

**Data ekspatriacji:**

sierpień, 1945

**Data urodzenia:**

*Bożena – 3.11.1943,*

*Bohdan – 27.08.1935 – 25.02.2012*

**Miejsce urodzenia:**

*Bożena – Jundziłowo (pow. Braślaw),*

*Bohdan – Wilno*

**Państwo urodzenia:**

*Bożena – Białoruś,*

*Bohdan - Litwa*

**Miejsce docelowe przesiedlenia:** *Gdańsk*

**Nr transportu:** 28

**Droga do Gdańska:**

*Jundziłowo (Białoruś) > Wilno > Warszawa > Toruń > Subkowy > Gdańsk*



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

- Dzisiaj mamy 24 kwietnia 2010 roku. Jesteśmy w Gdańsku-Wrzeszczu w mieszkaniu pani Bożeny Kisiel. Obecni tutaj są: pani Bożena Kisiel (BK), pan Bohdan Kisiel (BoK), Marianna Marszałkowska, pani Anna Warzecha, oraz Kacper Ambroch. Marianna jest fotografem, ja będę przeprowadzał wywiad, a pani Warzecha jest naszym opiekunem.

–**Koty jak się nazywają?**

– **Właśnie, mogłaby Pani przedstawić swoje koty?**

Oczywiście, seniorka rodu kociego w tym domu, czarna, która pilnie kontroluje co się tu dzieje, ma na imię Agata. Druga, podporządkowana z niechęcią, ale nie ma wyjścia, szara – Balbina.

– **Bardzo nam miło, z pewnością to będą nieodłączne osoby podczas tej rozmowy.**

**Jakbym mógł na początek prosić panią Bożenę, o krótkie przedstawienie się, tak pokrótce, na wstęp swojej historii.**

**BK** - Tak, ja się nazywam, tu zostało powiedziane i to co w tej chwili o sobie mogłabym powiedzieć, to myślę związane jest z celem naszego spotkania, czyli skąd się wywodzę i kim jestem? Myślę, że to jest bardzo ze sobą sprzężone. Odpowiedź na pytanie: „kim jestem?”, dla mnie cały czas nie jest łatwa, a też i przez wiele lat nie była. Jak się okazało miejsce, skąd człowiek pochodzi, gdzie jest jego rodzina, gdzie mieszka, miejsce w sensie nie tylko jakimś społecznym czy narodowym, ale fizycznym jest bardzo istotne. Na dobrą sprawę mogę powiedzieć, że ja dopiero niedawno dokładnie jakoś poczułam kim jestem, mając szansę odwiedzenia swoich stron rodzinnych. Byłam tam, na terenach obecnej Białorusi przez w sumie dwa miesiące, dokładnie można powiedzieć, że zanurzyłam się w przeszłości. To był dla mnie taki moment pożegnania z miejscem, w którym się urodziłam, z którego mnie wywieziono, którego nie znałam i takiego właśnie zrozumienia też siebie poprzez kontakt z ludźmi, którzy tam żyją. Ludźmi, którzy w aktualnej białoruskiej rzeczywistości żyją powiedziałabym prawie tak, jak owe 60 lat temu. W każdym razie na pewno jeśli chodzi o całe otoczenie fizyczne i przyrodę, to jest tak jak było, jest tam bardzo nędznie i przez to współczesność niewiele tam zmieniła. Również niewiele zmieniło się jeśli chodzi o relacje ludzi, o stosunek do siebie, o zwyczaje, o tradycje. Miałam okazję właśnie tak pobyć.

To jest tak tytułem mojego przedstawienia. Jestem córką rodziców obecnego tu również Bohdana, których losy, tak jak większości Polaków z Kresów Wschodnich wiodły różnymi drogami do Gdańska. Swoją wspólną podróż zaczynali z Gdyni, przed wojną, już jako małżeństwo zamieszkali tam w okresie, kiedy Gdynia się budowała. Znalazłam zresztą sporo jeszcze takich kartek zameldowania. Ostatnią ratę za meble w Gdyni zapłacili w sierpniu 1938 roku, mam tutaj właśnie na to papierki. W wakacje 1939 roku pojechali na wakacje do rodziny na Wileńszczyznę, bo stamtąd wywodzą się korzenie zarówno ojca jak i matki. Została ich tam wojna, zostali. Ojciec najpierw walczył w kampanii wrześniowej, został aresztowany w momencie przepływania się przez granicę rumuńską. Był w więzieniu we Lwowie skąd potem przedostał się na Wileńszczyznę i tam wstąpił w szeregi Armii Krajowej. W 1944 roku został wraz z szesnastoma...już nie pamiętam w tej chwili tych dowódców brygad i całego dowództwa akowskiego, podstępnie aresztowany przez Rosjan i wywieziony na Sybir. Ojciec był w tym czasie dowódcą 23 brasławskiej brygady



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

akowskiej. Wrócił z zesłania w 1947 roku, 3 listopada. Dokładnie pamiętam tę datę, nie dlatego że bym była świadoma tego faktu, tylko że to dla mnie był też taki moment symboliczny. Odkryłam niedawno szukając dokumentów do naszego spotkania, że to jest dzień moich urodzin. Tak naprawdę ojca po raz pierwszy wtedy zobaczyłam, jak wrócił. Jego droga do tego Gdańska to była właśnie taka, z „przystankiem” na Syberii.

Nasza matka, z miejscowości, w której byliśmy podczas tych wakacji, gdzie ja się też właśnie urodziłam, razem z moim bratem i ze mną uciekła, kiedy aresztowano ojca, do przyjaciół w Wilnie. Byliśmy na terenie obecnej Białorusi w takiej wsi Jundziłowo. Z Wilna matka z nami wyjechała w 1945 roku w sierpniu do Gdańska. W Wilnie mieszkali w takim domu przyjaciół, nieopodal którego mieszka polska rodzina wynajmująca w tej chwili mieszkania. Ja zupełnie przypadkiem jadąc do Wilna, ze dwa czy trzy lata temu, wynajęłam sobie pokój i ze zdziwieniem okazało się, że to jest ta sama ulica dwa domy dalej od miejsca gdzie byłam już lat temu nie wiem ile. Gdzie matka niosła mnie na ręku pod górę, żeby zanieść do tych przyjaciół, żebyśmy mogli tam na chwilę zamieszkać. Gdzie zresztą tak jak pamiętam z opowiadań mamy jakoś ocalałam ją przed wywozem na Sybir. Matka opowiadała, że któregoś dnia przyszedł NKWD-zista aresztować między innymi moją matkę, była zima, był straszliwy mróz i podobno, gdzie ja byłam w charakterze niemowlęcia, włosy mi przymarzały do poduszki, tak było zimno. Ten NKWD-zista powiedział do matki po rosyjsku: „Według prawa powinienem panią zabrać, ale żal mi tego dziecka, bo i tak nie przeżyje”, no i zostawił, a ja przeżyłam

– Co widać...

Co widać, tak... (śmiech) To tak mi się na pierwszy moment skojarzyło

- (do pana Bohdana) Czy ja mógłbym pana prosić o własne spojrzenie na wydarzenia, które przedstawiła pani Bożena.

**BoK** - Dobrze tu siostra powiedziała, jak to wszystko wyglądało. Jeżeli chodzi o mnie to mam z tymi swoimi korzeniami w pewnym sensie problemy, dlatego że z rodzicami wyjechałem w 1939 roku z Gdyni. Także Gdynię, to takie przerwy, ale pamiętam dużo rzeczy

– W 1939?

**BoK** – Tak no pamiętam wszystko. No i później to się tak w zasadzie... powycierało, takie przerwy w pamięci. Praktycznie to trudno powiedzieć, że człowiek to co z Gdyni pamiętał, to się później to zatarło, a tak to z tymi korzeniami trudno się umiejscowić gdziekolwiek. Z Wilna jak wracaliśmy z powrotem tutaj, to też takie są luki, z jednej strony się wszystko dobrze pamięta, a niektóre są takie powiedzmy luki w pamięci w sensie pogmatwanych różnych rzeczywistości. Z kim i z czym człowiek był związany uczuciowo, to nie bardzo wiem, dlatego że sentyment z jednej strony do Gdyni, bo dzieckiem tam byłem i trochę pamiętam, a z drugiej strony wychowałem się tutaj na Pomorzu, na Kociewiu. Nie taka prosta rzecz z tymi wszystkimi relacjami, nie zawsze można znaleźć... niektórzy odnajdują swoje korzenie, wspomnienia i tak dalej... i tak dalej... U mnie to specjalnie tych wspomnień nie było.

Wilno pamiętam też dobrze, jak wyjeżdżałem to już miałem prawie 10 lat. Pojechaliśmy najpierw do Torunia, nie bardzo wiem dlaczego żeśmy się tam zatrzymali. W Toruniu chyba byliśmy 2 miesiące. Później z Torunia stryjek, ojca brat nas znalazł i zamieszkaliśmy w Subkowach, koło Tczewa, nie wiem co tu więcej mówić mam.



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

– Coś takiego szczególnego, co panu szczególnie utkwilo, jakieś wydarzenie jedno.

**(BoK)** – No wydarzenie...to było lato, pamiętam dokładnie którym transportem wyjeżdżaliśmy, to był transport 28. Lato, no to się przyjemnie jechało tym pociągiem, bo to były towarowe pociągi, ale dziecko to zupełnie inaczej odbierało. W zasadzie się fajnie jechało, człowiek oglądał, bez żadnych tych...

– Jakież postoje były w trakcie?

**BoK** – Tak, tak, no dwa tygodnie jechaliśmy

– No właśnie i co w czasie takich postojów się działo?

**BoK** – No właśnie, i tu trudno mi powiedzieć, bo niektóre rzeczy wcześniejsze lepiej pamiętam... w zasadzie człowiek 9-10 letni powinien więcej pamiętać...jakoś czasami odwrotnie to wszystko działo.

Pamiętam żeśmy koło Warszawy stali i widać było te białe mury wypalone. To rzuciło mi się w oczy jak tam staliśmy, no i później do tego...i to w zasadzie...no cóż...

Nie bardzo pamiętam z kim jechaliśmy wiem, że pół wagonu mieliśmy, to były odkryte wagony. Ciepło było, pociąg specjalnie szybko nie jechał także taka podróż była. I to w zasadzie...co tu więcej mówić...

– A pierwsze wrażenie po przyjeździe tutaj?

**BoK** – Ja wiem pierwsze wrażenie...ja w pewnym sensie wracałem tutaj także.

– Po powrocie pierwsze wrażenia, uczucia?

**BoK** – Wiem, że cały czas byłem w pewnym sensie uczuciowo związany z Gdynią. Stąd zresztą później poszedłem na morze, zresztą już jako dziecko w tym kierunku chciałem się kształcić...i to w zasadzie wszystko...wiem, że takie wszystko pomieszane, także nie bardzo to...

– Dziękuję bardzo

**BK** – Jeżeli mogę to coś dodam do tej Gdyni, bo mój brat co chwilę wracał, że jest związany z Gdynią, podobnie było z moją...znaczy naszą mamą (śmiej), która większość swojego życia spędziła w Gdańsku, ale nie lubiła specjalnie tego miasta. Ja lubiłam, bo dla mnie to jest główne miasto, ja byłam i jestem z Gdańskiem związana. Natomiast moja mama cały czas wspominała Gdynię i tam najbardziej chciałaby mieszkać, dla niej to było najważniejsze miasto. Próbowali tam wrócić, pamiętam jak ojciec opowiadał, że znalazł się w Gdyni i poszedł na mieszkanie, które zostawili i został z niego wyrzucony, także nie mógł nawet zobaczyć jak to wygląda. Ciekawa jestem, czy tam nie zostały właśnie ich rzeczy, jakieś dokumenty, oni wyjechali przecież tylko na wakacje. Nawet jeszcze niedawno, nasza matka zmarła 8 lat temu i jeszcze jakieś 10 lat temu jeździliśmy tam oglądać. Byłam ciekawa gdzie to było no i też z daleka tylko popatrzyłyśmy, nie wchodziłyśmy. I tak sobie myślę, że gdybym właśnie tam zajrzała to przypadkiem coś by się nie znalazło, co związane byłoby z rodziną.

Podejrzewam, że jeżeli coś zostało, to wszystko powyrzucali, dokumenty, ale może coś było.



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

– **Ja właśnie chciałem się zapytać à propos tych pamiątek, czy jakieś szczególne przedmioty zostały i czy mogłaby pani o nich opowiedzieć?**

**BK** - Tak, tak... jeszcze coś mi się przypomina, o czym też brat mówił, zanim odpowiem na to pytanie. To dotyczy pierwszych wrażeń i naszego pobytu w Subkowach, to jest taka wieś dziesięć kilometrów od Tczewa, w której zresztą też byłam ze dwa miesiące temu szukając śladów swojego dzieciństwa i takich wspomnień. Spotkałam też ludzi, których pamiętałam nawet, swoją koleżankę z klasy spotkałam. Znalazłam też miejsce, w którym po raz pierwszy zobaczyłam swojego ojca, taką salę kinową w Subkowach. Myśmy się tam znaleźli, dlatego że nasza mama jakoś bała się zostać sama z dwojgiem dzieci, nie wiedziała co jest z naszym ojcem, miała informacje, że nie żyje. Takie zdjęcie zresztą mam zrobione, podpisane „Św. Pamięci”, które przesłał jakiś ojca kolega, że zginął. Ojciec był pod Krawczunami, w tej bitwie o Ostrą Bramę w Wilnie rany ciężko, na tyle że uważali, że nie żyje i takie właśnie zdjęcie przyszło. Kiedy wrócił to właśnie po raz pierwszy go spotkałam w tej Sali, którą dwa miesiące temu oglądałam. Dlaczego właśnie Subkowy? Ponieważ mama szukała właśnie jakichś związków z rodziną, żeby mieć kogoś, z kim mogłaby być razem z dziećmi. W Subkowach zatrzymała się jej siostra, która z resztą razem z mężem została zatrzymana w łapance w czasie wojny, w Powstaniu Warszawskim. Wywieziono ich do Stutthofu i tam byli i był taki to się nazywa „marsz śmierci”, wtedy stamtąd uciekli. Wędrowali w stronę Warszawy, wydawało im się, że są już pod Warszawą tyle przeszli już, a okazało się, że zatrzymali się 10 km od Tczewa. Ze Stutthofu to jest nie wiem 40-50 km. Ciocia była nauczycielką, tak jak zresztą wszyscy z tej rodziny i mama i brat i dziadek, wszyscy uczyli. Ciocia jakoś w tym Tczewie zorganizowała sobie życie zaczęła uczyć i prowadzić z resztą bardzo wiele takich działań...

**BoK** – Brat mamy...

**BK** – Brat mamy również, on w Gdyni z kolei był... i nie wiem w jaki sposób oni się spotkali, lecz mama z nami tam pojechała. W momencie kiedy ojciec wrócił w 1947 roku, ściągnął nas do Wrzeszcza. Brata zresztą wtedy...nie wiem czy ty byłeś wtedy w Subkowach, bo brat też był przez pewien czas w domu dziecka tam w Gdyni. Na jakiej to było ulicy, Danek?

**BoK** – Tatrzańskiej

**BK** – Na ulicy Tatrzańskiej, tam przez pewien czas był i w momencie, kiedy ojciec wrócił zabrał nas do Gdańska i tymczasowo udało mu się załatwić takie malutkie mieszkanko we Wrzeszczu na ul. Wallenroda, gdzie „tymczasowo” mieszkaliśmy przez 50 lat. (śmiech)

Cały czas każdy myślał, żeby się znaleźć gdzie indziej. Mama z bratem pewnie w Gdyni, brat zaczął pływać gdzieś tam po świecie. Ojciec miał swoje miejsce chyba wszędzie. Tam gdzie był miał mnóstwo przyjaciół, głównie przyjaciół z Armii Krajowej i ludzi z Wileńszczyzny, z uniwersytetu, bo on studiował prawo na uniwersytecie. Miał dużo tych kolegów plus właśnie tych Akowców, więc miał tutaj też swoje życie. Niedługo mieliśmy taką tymczasową stabilność na



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Wallenroda, ponieważ w 1952 roku ojciec otrzymał nakaz opuszczenia terytorium Gdańska w ogóle pasa przygranicznego, ponieważ był akowcem podejrzanym o to, że prowadzi tutaj antypolską działalność. Tu było kilku jeszcze dowódców z AK i dostaliśmy wysiedlenie. W ciągu dwóch, czy iluś tam miesięcy mamy się wyprowadzić. Nawet nie dwóch, nie wiem ile, nie mogę znaleźć tego takiego...nie wiem czy było, czy ja mam tylko w pamięci takie pismo. Natomiast mam pismo tutaj odwołanie ojca, fragment, jak również decyzję na to, że możemy pozostać w Gdańsku....do odwołania. Tak sobie pomyślałam, że może napiszę do rady Miasta Gdańska czy mogliby w końcu podjąć tę decyzję już na zawsze, czy możemy zostać w tym Gdańsku (śmiech). Tak jak mama moja mówiła, pamiętam, że podobno przyjaciele ojca, czyli właśnie akowcy plus jeszcze trochę prawników, tutaj właśnie z Wileńszczyzny występowali o to, żeby ojcu cofnąć. Ponoć Rokosowski jakoś osobiście cofnął ten nakaz, także jesteśmy „do odwołania”, nie wiem kiedy i kto nas stąd odwoła.

Te Subkowy, to stąd mi się bardzo wiele różnych wspomnień jawi i też myśląc o tym osadzeniu w tym Gdańsku i kontakcie...tak jak mówią kociewiacy. Ja na przykład tam z dziećmi bawiłam się na podwórku, pamiętam do dziś różne słowa i tam używałam też tego pomorskiego języka kociewskiego. Jednak w domu mówiłam już czystym takim...no może nie literackim językiem, ale mówiłam po polsku. Tak sobie przypomniałam jak nasza matka, ona się urodziła na Kaukazie, ona i jej rodzeństwo jako dzieci rozmawiali po rosyjsku w domu. Natomiast jak babcia się pojawiała w odległości, że mogła usłyszeć, to natychmiast to zmieniali na polski. Też przed tym nagraniem chwilę rozmawialiśmy też o tym jak ważna jest znajomość, chociaż kilku słów z języka, który jest językiem ojczystym. A dlaczego ja o tym teraz mówię? Bo pamiętam jak moja mama, wiele słów gruzińskich, ormiańskich, to jakoś tam było w jej języku i wiele też innych. Na przykład nasza kuchnia to była mieszanka polsko-gruzińska, bardzo dużo było u nas właśnie takich elementów.

Mama kiedyś wróciła z rynku we Wrzeszczu, gdzie poszła po zakupy, wróciła cała w emocjach i mówi, że spotkała kogoś jej bardzo bliskiego – *“Ormianina”*.

-Jakiego Ormianina? Znałaś go?

*“Nie, nie znałam”*

Okazało się, że przyjechał Ormianin handlować na rynek we Wrzeszczu, no więc mama była czuła i zapytała się go czy ma...już nie pamiętam jaka to była nazwa...okum...jakiś takie słodczy. Jak powiedziała to właśnie po ormiańsku, jaki był szczęśliwy, zaczął do niej mówić, Moja mama już nic więcej nie była w stanie zrozumieć, ale to jedno słowo tak ich połączyło.

Ale ja tutaj odeszłam trochę od pytania, jakie mi postawiłeś. Czego ono dotyczyło?

**-Pamiętek**

**BK** –Aha pamiętek...

**BoK** – Odcinek zameldowania z Gdyni z Kampinoskiej...

**BK** – No proszę...no tak, to mam tu parę też takich z Gdyni i też z innych miejsc. Jeżeli chodzi o pamiętki, to my mamy ich bardzo niewiele, ponieważ nasza rodzina nie wyjeżdżała bezpośrednio z miejsca gdzie mieszkali. Tam jadąc na wakacje zabrali ze sobą tylko rzeczy potrzebne do wakacyjnego życia. W momencie kiedy mama wyjeżdżała nie żyła już jej matka i nie żył ojciec. Ojciec zresztą zginął w momencie, kiedy z Kaukazu przedostawali się na Wileńszczyznę, jeszcze w okresie rewolucji. W związku ze śmiercią babci mogłaby zabrać jakieś rzeczy z tego domu, ale



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

uciekała do Wilna obawiając się tego, co się jej może przydarzyć jako żonie akowca. Zabrała dzieci i zabrała parę rzeczy, bo z Wilna to już nie miała co zabierać, to już był dom przyjaciół, natomiast trochę dokumentów i zdjęć. Ja zeskanowałam właściwie wszystkie dokumenty jakie mam, potem sobie przejrę i myślę, że udostępnię wam do celów tych które potrzebne. Natomiast o kilku chciałabym powiedzieć.

Jeżeli chodzi o przedmioty to mama przywiozła takie....(Urwane nagranie)

**BK** – Co tu jest napisane...Nowy Pohost...Nowy Pohost, to jest takie miasteczko, do którego administracyjnie należało też Jundziłowo, w którym nasz dziadek miał swoje gospodarstwo. Tam była parafia, kościół, w którym zresztą byłam chrzczona i w tym pudeleczku nasza Mama w czasie okupacji między innymi przechowywała ciastka, którymi handlowała na rynku w Wilnie. To jest jedno pudełko, drugie... Jak spotkaliśmy się poprzednio puszczałam wam nagrania takich wspomnień Mojej mamy i tam między innymi było o sprzedawaniu ciastek i o tym, że ona zawsze dostawała trudne zadania. Nie mogła na tym rynku handlować, bo ciastka mało kto kupował, w końcu się zamieniła z jakąś kobietą, której też coś nie szło. Dała jej ciastka, a ona coś tam oddała. Potem dali jej kiedyś do sprzedaży frak, co jak się zastanowić najbardziej potrzebny w okresie wojny i okupacji jakiemuś facetowi. Poza tym nikt nie wiedział do czego to służy, jakiś facet mamę zapytał: „A po co to ma takie chwosty?”. Chwosty, czyli ogony, które są we fraku. To pudeleczko mama przywiozła i pudeleczko drugie. To jest pudeleczko babci, tu chyba ty pisałeś coś (do pana Bohdana).

To chyba takie pudełko, które mój brat podarował babci i tu jest taka dedykacja

**BoK** – To ja...?

**BK** - Dedykacja jest twoja, może Ci kazali napisać?

**BoK** – Nie przypominam sobie...to musiałem napisać jak miałem 3-4 lata

**BK** – A to jeszcze nie pisałeś wtedy?

**BoK** – Na pewno nie

**BK** – No to nie wiem, ale tak mi się wydawało i przywiozła taką książkę, to jest książka naszej babci, „Kuracja Roślinna” – bardzo ciekawa

I popatrzcie sobie, to są trzy rzeczy, które z bardzo bogatego życia, z ogromnej ilości majątków, jakie te rodziny tam posiadały...to jest tyle.

Z takich rzeczy, pamiątek rodzinnych to dostałam od ciotki swojej, która umierając zostawiła mi wszystkie dokumenty i kilka rzeczy. Między innymi taką cukiernicę srebrną, to też jest z naszych rodzinnych ponoć zbiorów i też takie srebrne koziołki. Jeszcze jedną rzecz miałam ojciec z obozu, bo on był w Riazaniu, to na Syberii. Od 14 lipca 1944, wtedy kiedy całe to dowództwo akowskie zaproszono na uroczystą odprawę z dowództwem frontu sowieckiego i podstępnie ich właśnie zwinęli, kazali oddać broń i wywieźli. Ojciec przywiozł ryngrant z obozu, który zginął nam gdzieś tutaj we Wrzeszczu podczas remontu. Nie wiem co się z nim stało i taka lufka do palenia papierosów.

**BoK** – Ale ona działa, nawet z niej paliłem kiedyś

**BK** – Tak? Teraz patrzę mam jeszcze taki album, który moja ciotka mi podarowała... właściwie, który dostałam kiedy przywieziono mi to wszystko, co pozostało po niej i tutaj jest sporo też zdjęć naszych. To jest album ciotki, czyli kuzynki mojej mamy – ich matki były siostrami. Dość często ten album oglądam, wiem, że tu jest wszędzie moja rodzina (przeogląda), zdjęcia takie ciekawe, stare. O na przykład tu jest moja babcia, tu jej właśnie siostra. Ja ten album zabrałam ze sobą na



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



Białoruś, gdzie pojechałam szukać śladów rodzinnych, gdzie znalazłam właśnie grób babci, która zmarła w 1944 roku, w czasie epidemii na żółtaczkę. Jej grób, jej siostry, też paru, też innych. Wszystkie tam są idealnie zachowane od 1944 roku, a jednego z tych właśnie, to jest rodzina Konopiańskich, jest jeszcze z końca XIX wieku na tym cmentarzu. Także dla mnie to było wrażenie niesłychane...

**– Ale wygląda, że ktoś dba o te groby, czy one tak się zachowały, po prostu**

**BK** – One takie już kamienne, ktoś tam trochę dbał, ale tam nie było specjalnie o co dbać. Ja szukałam tych grobów, nie wiedziałam gdzie jest babcia pochowana, natomiast kupiłam sobie taki album „Zabytkowe cmentarze wileńskie”, wydany niedawno tu w Polsce. To było dla mnie wskazówką, tam znalazłam właśnie kilka grobów Konoplańskich, rodziny matki i wtedy znalazłam też ten cmentarz. Dla mnie takim historycznym też dokumentem, poza tym, że za każdym tu stoi historia, to jest dowód osobisty mojej babci, ten taki pierwszy. Gdzie jeszcze wpisana jest do...szlachectwo zostało tam zapisane. Jej świadectwo ukończenia szkoły.

Ona kończyła w Dźwińsku (Dyneburgu) taką szkołę, takie seminarium nauczycielskie chyba, które upoważniało do nauczania indywidualnego, takiego bycia nauczycielką domową. I mam to, pokazywałam wam chyba, prawda?

– Tak

**BK** – Ja zeskanowałam wszystko, wszystko mam już tam przygotowane, plus zdjęcie takie babci – z Iwaskiewiczówną, czyli jej w tym czasie uczennicą. Ostatnio czegoś szukałam w Internecie, czegoś chciałam się dowiedzieć o Iwaskiewiczównie, myślałam, że może tam znajdę ślad jej nauczycielki, czyli mojej babci. Okazało się, że w Poznaniu jest muzeum Iłakowiczówny, pomyślałam sobie, że teraz, 15 maja, jadę na konferencję do Poznania, że ja to im zawiozę. To jest zdjęcie Iłakowiczówny i jej kuzynki i mojej babci jako nauczycielki. Zawiozę im również dowód, że moja babcia miała prawo ją na uczyć, czyli to właśnie świadectwo.

**– Czy ten pokój, a raczej przedmioty, które się tutaj znajdują, to mają jakieś znaczenie, na przykład sentymentalne?**

**BK** – Mają. Nawet o tym nie myślałam, dzięki Ci za to pytanie. Spotkania z wami poprzednie i teraz są dla mnie taką inspiracją do różnych poszukiwań i do myślenia. Popatrz, ten obraz, który jest tutaj przed nami, on jest z 1955 roku autorstwa łowca, nie znam jego imienia. Też jakoś jest rodzinnie powiązany, w każdym razie też pochodzi...cała grupa ludzi, którzy są z okolic tego Nowego Pohostu, Białorusi, Łędziułowia. On był też u ojca w partyzantce, ojciec pomagał mu się przygotowywać do matury, już tutaj w Polsce. I on z wdzięczności ojcu namalował ten obraz, który jest też takim obrazem tego krajobrazu białoruskiego. To jest bezpośrednio związanie i z moim ojcem i z Białorusią, natomiast ja sama potem zaczęłam...tak jak wam mówiłam ja zawsze lubiłam bagna, jeziora, takie właśnie krajobrazy, brzozy. To mi się zapisało gdzieś tam jako niemowlęciu, jeżdżę na takie wyprawy turystyczne – przyrodnicze. Najbardziej to lubię i też sobie takie obrazy kupowałam. Tutaj są takie brzozy, kupiłam sobie na rynku w Oliwie, w tamtym pokoju też mam. Tu z kolei związane są też z moją historią, natomiast to co jest ważne...to są Subkowy, tu też. Ten dzbanuszek...ten dzbanuszek moja mama kupiła, to jest pierwsza rzecz jaką kupiła na rynku we Wrzeszczu. Nie mając pieniędzy na wiele rzeczy, łącznie z jedzeniem, to był duży problem. Miała już dosyć już tego wszystkiego, co było związane z trudami życia, z wojną, z przetrwaniem, że



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

chciała mieć koniecznie coś takiego, co było luksusem, co byłoby czymś pięknym, co byłoby inne. Nie byłoby rzeczą niezbędną do życia, no i kupiła sobie, pamiętam mówiła, że 5 zł to kosztowało chyba. Tu jest zdjęcie naszej mamy, ono do nas trafiło dziwnymi drogami. Nie wiem jak, ale któregoś dnia przyjechał jakiś pan, zapytał kim my jesteśmy i czy żona pana Witolda Kisiela, czyli moja matka, nazywała się Zofia Predysz-Kwinto, bo tak się nazywała – to on ma dla niej coś. I przywiózł właśnie to zdjęcie mamy w mundurze.

Tu jest też, oprawiłam w ramkę taki domek w Trokach, koło Wilna, mama kończyła tam seminarium nauczycielskie i przywiozła sobie... O właśnie to co przywiozła, bardzo ważna rzecz, o której zapomniałam. Tak jak dla ojca najważniejsza była partyzantka, tak dla mamy ta szkoła w Trokach. Chyba jedyna miejsce, gdzie tak długo w swoim życiu mieszkała – w internacie. Zaraz wam pokażę album...to dostała od swoich koleżanek w Trokach. Ja chcę to zabrać teraz na spotkanie z Karaimami, ponieważ w tej szkole w Trokach, w tym seminarium nauczycielskim było dużo osób różnej narodowości i różnych wyznań. Polki, Białorusinki, Rosjanki, Litwinki i też Karaimki, bo to głównie było żeńskie. Wiem, że mama opowiadała mi o którejś mówiąc, że to jest Karaimka, że mieszka w Gdańsku. Nigdy jakoś jej nie poznałam, ale może ktoś z jej potomków rozpozna tutaj zdjęcie babci, jak się tam wybierzemy. I to jest właśnie coś, co mama bardzo, bardzo lubiła, czyli zdjęcie tego domku. On się nazywał „domek pod blinkiem”. Błiny wiecie co to jest?

### – Ja wiem

**BK** – to są takie placko-naleśniki robiona na takim drożdżowym i one są taką specjalnością wschodnią. Także takie rzeczy ona przywiozła.

Natomiast tak jak pytałeś mojego brata o pierwsze wspomnienia z Gdańska, bo z Subków to też mam tam parę różnych, ale z Gdańska to ja pamiętam takie rzeczy. Park Oliwski i zburzony Pałac Opatów, mam tu zresztą zdjęcie – ciebie nie było, bo ty już pewnie byłeś w szkole morskiej w tym czasie. Stoimy, za nami tylko schodki są zachowane, a z tyłu jest zburzony Pałac Opatów. I takich ruin parę pamiętam, w tej dzielnicy, w której myśmy mieszkali – na Wallenroda, to jest ta dzielnica, gdzie mieszkał Gunter Grass. Ona nie był w ogóle zniszczona w czasie wojny, niewiele, tylko tam na rogu. Wajdeloty pamiętam takie ruiny, które nas niesłychanie pociągały jako dzieci, myśleliśmy, że może tam coś się ciekawego kryje. Pamiętam tramwaj stary, którym jeździliśmy do Brzeźna, bo mama uczyła w szkole w Brzeźnie. Często ten tramwaj nie jeździł, więc musiała do szkoły piechotą chodzić. Ten tramwaj taki obwieszony ludźmi, bo to zawsze tłok był

**BoK** - Jakie ty pamiętasz ruiny na rogu Wajdeloty?

**BK** – Na rogu, tuż przed wiaduktem, tylko jedne, jedne jedyne były tam. Tak, tam w tej chwili nic nie ma, a tak nie było...

**BoK** – Ten pałac zachowany jest i ogródek jordanowski...

**BK** – Właśnie, tam był też ogródek jordanowski przy kuźniczkach i on był bardzo ładny, bardzo był zadbany.

To, co też takie myślę było ciekawe, w tej kamieniczce, w której myśmy mieszkali, to była taka stara, czynszowa, ponemiecka kamienica. Dokładnie z 1900 roku i tam było 14 mieszkań. Właściwie to była taka można powiedzieć miniaturka Gdańska, bo tam mieszkali ludzie różnej narodowości, różnych wyznań. Byli ludzie z Wileńszczyzny, byli ludzie z Ukrainy, byli gdańszczanie, było też takie małżeństwo z Warszawy. Dokładne, można powiedzieć, odzwierciedlenie struktury społecznej miasta Gdańska. Najbardziej trzymaliśmy się, znaczy ludzie



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

ze wschodu trzymali się ze sobą. Myśmy byli z Wileńszczyzny, jedna nasza rodzina i były trzy rodziny z Ukrainy – ze Lwowa, Stanisławowa. Bardzo żyliśmy jakoś blisko ze sobą, rodzice pracowali, na zmianę opiekowali się też dziećmi. Jak przychodziłam ze szkoły to nie było problemu do kogo pójść, jak byłam głodna to obiad u jednej, czy drugiej sąsiadki. To co pamiętam i co było też takie fajne, to różne tradycje i zwyczaje na święta. Ci, którzy byli ze Lwowa na Wigilię zawsze robili kutię, a myśmy robili ślezyki.

Pamiętam pani Chodyńska, bo tak się nazywała nasza sąsiadka, z której dziećmi zresztą do tej pory mam kontakt...myśmy jakoś wszyscy żyli tak jak rodzina. To ona nam przynosiła na Wigilię kutię, to był taka potrawa wigilijna (miód, mak, pszenica i różne bakalie), a mama też dawała ślezyki, czyli mleko makowe i takie drobnutkie jak groszek ptysiowy, takie drożdżowe ciasteczka. Także ta kuchnia była taka przemieszana. Co jeszcze – z początków tego Gdańska pamiętam?... Aha pamiętam bardzo, to nie z Gdańska, to pamiętam z tych Subków – to ludzi, różnych ludzi, a najbardziej panią Neuman, mam zdjęcie z nią. To była taka Niemka, której rodzina jeszcze do niedawna mieszkała w tych Subkowach. Teraz jak byłam to się dowiadywałam. Zobaczyłam ten dom, w którym ona mieszkała, bo ten, w którym myśmy byli to już nie ma. Ona się mną zajmowała, opiekowała, nie wiem jak długo, ale ja miałam wtedy 2-3 latka. Ona mówiła do mnie po niemiecku. Nie znała polskiego.

**BoK** – Ona chyba przed wojną tam mieszkała?

**BK** – Ona tak, tak

**BoK** – Przed wojną Subkowy do Polski należały...

**BK** – Nie, ale ona była Niemką i mówiła po niemiecku. Moja mama nie znała niemieckiego, więc jak cokolwiek trzeba było, to ja tłumaczyłam, jako właśnie trzyletnie dziecko. Potem niestety już tego języka nie pamiętałam. Co jeszcze z tego Gdańska...mnóstwo rzeczy, ale nie wiem co teraz wyciągnąć. Co by Ciebie interesowało.

– **A czy to mieszkanie to ono było zajęte po przyjeździe, czy jakoś później.**

**BK** – Nie, myśmy w ogóle nie zajmowali. Jak myśmy przyjechali do Gdańska w 1947, to w mieście w ogóle ciężko było cokolwiek znaleźć. Ojciec kupił mieszkanie, najpierw na Podhalańskiej w Oliwie, potem się okazało, że ta pani sprzedała pięciu innym osobom. I tak jak mówiłam, tymczasowo na Konrada Wallenroda, żeby ściągnąć rodzinę to mieszkanie tam załatwił. No i tam mieszkaliśmy około 50 lat. Nie było szansy na zamianę, jakoś nigdy nie mieliśmy pieniędzy. Ojciec jako akowiec, nie mógł jakoś nigdy wyżej awansować. Nie tylko jako akowiec ujawniony, ale też zdeklarowany antykomunista, antysowiecki, co deklarował głośno, jawnie, nigdy tego nie ukrywał. Oficjalnie nie pozwolił sobie potrącać z pensji na Towarzystwo Przyjaźni Polsko – Radzieckiej, powiedział, że oni zamordowali jego ojca, że nie będzie do tego należał. W związku z tym no zawsze miał problemy finansowe. Właściwie dopiero transformacja ustrojowa, czyli po 1989 roku, kiedy ja zaczęłam też pracować, założyłam swoją własną firmę i zaczęłam mieć trochę pieniędzy to dopiero wtedy zmienili mieszkanie.

Tutaj też, to jest mieszkanie z 1933 roku i też tutaj mieszkali Niemcy. To było osiedle takie, które zresztą otwierał jakoś Hitler

**BoK** – Dla wojskowych

**BK** – Dla wojskowych tak, a tu były mieszkania, a w tym domu to były chyba takie oficerskie. One były większe niż inne, które są tutaj dookoła. Zresztą zobaczycie, one też nie były zniszczone i też



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

niektóre elewacje były robione, ale niektóre są jeszcze zachowane. Wychodząc możecie zobaczyć, jest wiele śladów po kulach jeszcze na tych domach. Tu na Chopina na przykład mieszka koleżanka, która trzy lata temu robiła remont i znaleźli bombę w swoim domu, teraz jeszcze się znajduje. A też jako dziecko pamiętam, że znajdowałam różne ślady po dawnych, że tak powiem właścicielach. Już nie w tym naszym domu, bo ojciec kupił jakieś meble, ale też opowiadałam wam chyba o tym kiedyś, jak znalazłam w biurku, które mi ojciec kupił do szkoły, taki sekretarzyk otwierany. Uniosłam tam i na dole były klisze zdjęć żołnierzy wehrmachtu. Na mnie to zrobiło niesłychane wrażenie i długo w ogóle o tym nie mówiłam nawet ku zdziwieniu mojego brata, który jak ostatnio rozmawialiśmy powiedział, że dowiedział się o tym po raz pierwszy. Dla mnie to było ogromne przeżycie, nie wiedziałam co z tym zrobić, trzymałam to w tajemnicy, bo się bałam. Czego się bałam? Z jednej strony w ogóle było moje przerażenie, że ja mam w biurku tu Niemców jakiś zdjęcie. Z drugiej strony bałam się tego, że coś im zrobią, że tutaj ktoś schował ktoś, kto się bał, trzymał to tutaj, chciał zachować, a teraz ja to wyciągnę. Może tych ludzi znajdują, zabijają, nie wiem co tam i w związku z tym ja to cały czas tam trzymałam, od czasu do czasu zaglądałam czy jest i zamykałam to biurko z powrotem. Wtedy w pierwszych latach szkoły podstawowej. Nie wiem co się potem z tym stało w każdym razie długo to utrzymywałam.

Myśląc o tych naszych początkach w Gdańsku mówiłam o tej kamienicy, o pani Czajkowskiej – Niemce, żonie polskiego fryzjera, który został... Tak jak większość chyba osób do tej pory, gdańszczan autochtonów to w większości zostały kobiety, które miały mężów Polaków, reszta wyjechała. W momencie, w którym zmarł pan Czajkowski, mąż tej mojej sąsiadki, to ona się nie zdecydowała absolutnie. Powiedziała, że ona nie wyjedzie, rodzina chciała ją do Niemiec zabrać ona powiedziała, że nie, że zostanie tutaj. Niesłychanie miałam dla niej dużo uznania i podziwu, w gruncie rzeczy w tej naszej kamienicy sama, otoczona ludźmi ze wschodu, gdzie prawie tych kontaktów nie było. Mieliśmy poprawne stosunki, ale raczej też była

**BoK**- Ona w ogóle nie mówiła po polsku

**BK** Nie, nie mówiła, miała koleżanek dużo, z resztą do tej pory jeszcze trochę osób tam mieszka na tej dzielnicy, w kamienicy nie. Niesłychanie miała w sobie dużo dostojności, dużo takiej godności, odwagi...na prawdę. Czasem jeszcze chodzę na jej grób, bo jest na Srebrzysku pochowana, chociaż nie miałam z nią prawie żadnych kontaktów. Natomiast uznania miałam bardzo dużo, bo sobie wyobrażam, że to było trudne... Mówiłam wam, że jak kiedyś byłam w Niemczech po raz pierwszy to przywiozłam jej stamtąd takie porcelanowe talerze z napisami niemieckimi. Była tak wzruszona i tak jakoś pamiętam ten moment, byłam z resztą u niej w domu, niesłychanie zadbane, pełno było różnych bibelotów, serwetek- wszystko czyściusiennie wypucowane.

**- Jeszcze chciałbym powrócić do tego, bo wspomniała Pani jak po raz pierwszy zobaczyła ojca. To jest trudne pytanie, ale czy mogłaby pani powiedzieć co wtedy czuła, jakie emocje się z tym wiązały**

**BK** – To znaczy, to dla mnie oczywiście moment mocny, z tego okresu to jest jedyny, który pamiętam najmocniej. Ten czas oczekiwania, chyba już było wiadomo, że ojciec żyje, albo nie było, w każdym razie była jakaś nadzieja. To oczekiwanie było też poprzedzone takimi właśnie jako dziecko zawsze kazano mi się modlić. Wieczorem zawsze odmawiałam pacierz i zawsze musiałam też mówić, potem już mówiłam pewnie z własnej inicjatywy: „Panie Boże daj mi żeby tata wrócił”. A już zupełnie z własnej inicjatywy dodawałam żeby mi przywiózł rower, bo to było dla mnie



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

wtedy ważne. Matka mi mówiła, ja już nie pamiętam, że rower, ale żeby dzwonka nie przywoził, bo ktoś mi już dzwonek podarował. I też to, co mi z kolei mam opowiadała, że jak jakikolwiek facet nowy się pojawiał w domu, to ja wędrowałam do niego i pytałam, czy to już tata. Było we mnie dużo oczekiwania. W momencie, kiedy ojciec przyjechał...znaczy matka z nim przyjechała, bo dostała wiadomość, że przyjeżdża transport z Razania i pojechała do Białej Podlaskiej tam się z nim spotkać. Przyjechali do Subków, to było takie ważne wydarzenie w Subkowach, ponieważ ciotka sprowadziła wtedy kino objazdowe. Nie pamiętam jaki to był film, ale w Sali gdzie w tej chwili jest Dom Kultury, tam wtedy ten film był wyświetlany. Pamiętam do dzisiaj takie wielkie rolki, siedziałam na jakimś krześle sobie i nagle ktoś wchodzi w czasie tego filmu i wywołują „Choć Bożenka, twój tata przyjechał”. Wiem, że to mnie zamurowało zupełnie, siedziałam i wyszłam z wrażenia razem z tym krzesłem. To musiały być bardzo silne emocje, bo ja po prostu się posikałam. Miałam wtedy trzy czy cztery latka i teraz wstydziłam się wyjść i ja wyszłam razem z tym krzesłem, to pamiętam, ten moment. Dla mnie była strasznie trudna sytuacja i myślę, że dla niego też, kiedy ojciec mnie wziął na kolana, ale on w ogóle nie wiedział co z dzieckiem robić. Ja siedziałam na tych kolanach i z jednej strony uczucie ogromnej chęci kontaktu, a z drugiej też takiego dużego dystansu. On nie umiał w żaden sposób...nic, kazali mu pewnie to siedzieć. Ja nie umiałam się przytulić, ani przez gardło mi nie chciało przejść Tato, czy Tatusiu, absolutnie. To był taki moment, w którym czułam się kompletnie zablokowana, myślę że ktoś powinien był dziecku jakoś pomóc wtedy. Tak sobie myślę teraz, już jako człowiek dorosły, że w takich sytuacjach dziecko nie powinno zostawać samo. Takie porządnie sobie z tymi uczuciami do człowieka...czy ja miałam uczucia do ojca? Nie mogłam mieć, bo go nie znałam, natomiast do takiego wyobrazonego. On z kolei do dziecka, którego też zupełnie nie zna, skąd nagle miał powiedzieć Kocham cię dziecko, czy jak?...no skąd, mógł tylko tęsknić. To był rzeczywiście moment bardzo...ogromnej ilości uczuć, które były w środku i kompletniej niemożliwości tego wyrażenia. To pamiętam...tego roweru nie przywoził, ale przywoził dużo gumy do żucia (śmiech), a rower kupił mi dopiero jak byłam w piątej klasie.

To też nie było łatwo, bo jakiś talon i potem przywoził go aż z Poznania.

**– Tak trochę może wracając po przyjeździe, czy oprócz tej Pani, o której Pani mówiła z kimś jeszcze udało się nawiązać jakieś bliższe kontakty? Ktoś był w podobnej sytuacji może, czy to było zupełnie nowe i inne?**

BK – Jeżeli chodzi o dzieci to na podwórku bawiliśmy się wszyscy i to nie miało znaczenia kto skąd jest. Tak samo zresztą potem w szkole, ale o tym za chwilę. Także te kontakty takie dziecięce to się nawiązywały natychmiast, a główne zabawy jakie mieliśmy, to była zabawa w wojnę. W wojnę i też „lotnik kryj się”, o takie różne właśnie rzeczy. Ja dopiero później zrozumiałam co to znaczy, ktoś krzyczał lotnik kryj się i lataliśmy, biegaliśmy po tych wszystkich podwórkach, piwnicach. Günter Grass też opisuje w „Błaszonym Bębenku” to dokładnie tymi samymi trasami biegaliśmy tam. A w tą wojnę to namiętnie graliśmy, wypowiadam wojnę jakiemuś komuś tam – to rzeczywiście były nasze ulubione zajęcia. Natomiast jeśli chodzi o ludzi dorosłych i takie kontakty z nimi, to były przede wszystkim w środowisku tych ludzi, którzy się znali jeszcze z Wilna, przyjaciół rodziców. Ich było tutaj dużo, przede wszystkim przyjaciół ojca zarówno z partyzantki jak i jeszcze z czasów studenckich, to się wszystko odbywało głównie w tym gronie. Właściwie takich kontaktów z gdańszczanami, czy z ludźmi, którzy przybyli z innych stron to nie pamiętam.



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

Potem ojciec też zaczął pracować no to było sporo też innych kontaktów, ale w domu bywali przede wszystkim Ci i myśmy bywali w tych domach wileńskich.

Natomiast w szkole to autochtoni, czyli dzieci gdańszczan jakoś się też wyróżniały, a poza tym to myśmy w ogóle się tym nie interesowali. Ja chodziłam najpierw trochę w Brzeźnie, potem do 33-ciej, do dwójki, kończyłam w efekcie tutaj dziewiątkę. Z tej dziewiątki, która do dzisiaj funkcjonuje nagle się okazało, że bardzo dużo osób z tej mojej klasy to było z Wileńszczyzny, o czym ja nie miałam pojęcia. To co było ważne, jak była na przykład jakaś lista, gdzie się kto urodził, no to z różnych miast, nie było nikogo kto się urodził w Gdańsku. Ja sobie z tego zdałam sprawę jakiś czas później, jak prowadzę teraz szereg różnych zajęć i muszę wpisywać gdzie się kto urodził. Teraz jak prowadzę zajęcia tutaj, to są ludzie z Gdańska, a w mojej klasie nie było nikogo kto by się urodził w Gdańsku, tutaj. Myśmy jakoś specjalnie się nie interesowali, ani naszymi korzeniami, ani rodzinami, natomiast taka chęć osadzenia tutaj i myślę tęsknoty za też miejscami, które są miejscami rodzinnymi, to gdzieś tam zawsze w każdym chyba jest. Na pewno jest, dlatego też się spotykamy, ale to co pamiętam, czego mi bardzo brakowało to na przykład grobów. Może to brzmi trochę nie najlepiej, jak człowiekowi żal, że nie ma żadnych grobów, ale tak było, że jak było Wszystkich Świętych różni ludzie chodzili na Srebrzysko, gdzieś tam, a ja nie miałam gdzie iść jak byłam w szkole. Nie tylko ja, wiele innych osób również, no bo po prostu nasze wszystkie groby były gdzieś tam. Nie czuje się wtedy też członkiem tego społeczeństwa, bo nie masz tutaj tych korzeni, właśnie grobów, no teraz jest ich mnóstwo...

A ty nie możesz usiąść, musisz na kolanach?

– **Mi jest bardzo wygodnie, najlepsza pozycja (śmiech).**

**A jeszcze mnie ciekawi, to mieszkanie kupione przez ojca, to czy ono było zajęte po kimś? Czy tam byli jacyś lokatorzy wcześniej, czy może było zupełnie nowe?**

**BK** – Tak oczywiście nowych wtedy nie było...

**BoK** – Do Niemiec wyjechali po prostu, Niemcy tam mieszkali.

– **Jakieś ślady zostały po tych lokatorach?**

**BK** – To znaczy tam, nie...w tamtym mieszkaniu był pamiętam kredens taki w kuchni, stary kredens. Zostało dziewięć warstw tapet, to pamiętam doskonale. Tapet, które były klejone jedna na drugą na takie kleje roślinne w związku z tym tam były duże ilości pluskiew, co ja do dzisiaj też pamiętam, bo się bardzo tego bałam. Pamiętam jak ojciec z bratem zdzierali to wszystko, jakimś płynem spryskiwali, ale rzeczywiście tam było tego dużo. Kto tam mieszkał to nie mam pojęcia, natomiast to mnie też właśnie też zaczęło interesować i bardzo bym chciała spotkać kogoś, kto ma jakieś wspomnienia z tych miejsc, czy właśnie zdjęcia, czy wie gdzie co stało. Myślę, że to jest taki ciekawy dla mnie temat, jak się zagospodarowuje przestrzeń, która też narzuca pewne rzeczy. Ty budujesz przestrzeń, jako człowiek stawiasz sobie, robisz jak chcesz, wieszasz takie czy inne rzeczy. Jak architekt buduje dom też planuje gdzie ma być sypialnia, gdzie kuchnia, gdzie tam wschód – zachód, żeby to wszystko było w zgodzie z przyrodą i potrzebami człowieka. W pewnych miejscach właśnie stawiasz, tu kredens, tu łóżko, tu biurko i bardzo byłam ciekawa. Kiedyś mówiłam o tym pani w Brzegu, która mówiła o tym, że właśnie do rodziny jej ciotki przyjechali ludzie z Niemiec, którzy tam właśnie mieszkali i chcieli zobaczyć to mieszkanie. Weszli i mówią, że jest tak samo jak było, wszystkie meble inne, remont w ogóle...ale mówią, że to tak samo



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

wygląda. Oni zupełnie nie wiedząc jak tamto było urządzone różne rzeczy w podobny sposób zagospodarowali, nie dokładnie tak samo, ale w każdym razie podstawowe rzeczy, jak stół, łóżko, szafa.

A czy coś...Pamiętam znalazłam w czasie remontu pod podłogą na strychu gazety z 1900 roku. Nie wiem czy to przypadkiem tam zostały zamurowane, czy może po prostu jako taki znak, bo to był dom z 1900, więc chcieli może zostawić, tak jak butelkę się czasem z jakąś wiadomością dla przyszłych pokoleń wrzuca do morza. To była bardzo piętna ulica, taka biedna ulica. To była robotnicza dzielnica, ale były bardzo ładne te domy, każdy inny, Ulica Wajdeloty i Wallenroda były zdobione, ogródki były bardzo piękne przed tym. Przed domami były kasztany, kwiaty były piękne, lampy gazowe. Ja pamiętam jeszcze jak facet jeździł rano i wieczorem na rowerze wieczorem zapalał i rano gasił te lampy. Były piękne ogródki, każdy lokator miał ogródek, między Wallenroda, a Grażyny była taka studnia i każdy miał grządkę i tam sobie coś hodował. Były altanki, było to bardzo zadbane podwórko, a w tej chwili to jest obraz nędzy i rozpaczy. Ja kiedyś pamiętam jak wróciłam, bo studiowałam w Warszawie i przyjechałam do domu, stanęłam na rogu Wallenroda i oniemiałam z wrażenia – ta ulica wyglądała strasznie. Taka odmłodzona staruszka w sposób okropny. Niby nowoczesnie zrobiono, zlikwidowali te lampy, zrobili świetlówki, piękne chodniki, ogródki zlikwidowali, zalali wszystko asfaltem. Gdyby to mogło wrócić do tego jak było, również dlatego, że wszystkie domy miały domofony, wszystko było zamykane na klucz. Nie było głosowego połączenia – tylko dźwiękowe, było oświetlenie gazowe, pralni na dole – każdy dom miał pralnię. Jak w tej chwili na przykład w Niemczech w takich domach, większych wieżowcach też na dole są pralnie. Tam są automaty, tutaj myśmy nie mieli na Wallenroda, bo nie było wtedy w ogóle pralek, ale był taki ogromny kocioł. Raz na tydzień przychodziła praczka, każdy sobie zamawiał i tam gotowała, prała – to wszystko było robione na dole.

**BoK** – W Ameryce były w 30-tych latach pralki

**BK** – Tak? A u nas nie jeszcze (śmiej)

**BoK** – Muszę iść już...

**BK** – Tak? To my sobie jeszcze pogadamy, pokażę im zdjęcia...

## ZDJĘCIA

**BK** – Tu są takie typowe dworki wileńskie, to jest jeden z takich rodzinnych moich. Tu jest mój ojciec, on grał na wszelkich instrumentach i śpiewał świetnie, a tu jest moja mama, a tu jest moja babcia. Tu jest z kolei moja babcia, tu dziadka chyba nie ma i moja mama i jej siostra na Kaukazie. Dziadek był tam kolejjarzem, to jest mój brat w Wilnie, albo w Gdyni, gdzieś tam idzie...fajne torebki mieli, nie

(śmiej)

**BK** –A to jest właśnie to zdjęcie - tu jest babcia, a tu jest Iwaszkiewiczówna. To jest wujek jakiś, stryjek, a to jest ta szkoła w Trokach –to jest moja mama, to jest jej siostra, a te dwie to potem stały się moimi ciotkami. Ta wyszła za ojca brata, ta za mamy brata. A to mama i jej siostra i tutaj jest zdjęcie oderwane, bo tutaj był wujek, który był zawodowym wojskowym. Chodziło o to, żeby uniknąć możliwości identyfikacji, że jest taki wojskowy w rodzinie. No a to mój ojciec, to jest tak zwana „grupa fuksów”, w tym konwencie, korporacji studenckiej „Polonia”, która w tej chwili jest reaktywowana i w Sopocie ma swoje miejsce. A to mój brat z babcią – to jest Borek, to jest to miejsce, gdzie moja babcia sobie wybudowała taki domek. Oni przed wojną mnóstwo robili sobie



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

różnych imprez, śpiewali, robili występy – to jest taki teatr przez różnych sąsiadów, mieszkańców robione przedstawienia. To mój ojciec z czasów gimnazjum, to moja babcia. A tu mam zdjęcie „św. Pamięci”, to przysłali jak ojciec był tylko ranny. Zresztą profesor Kieturakis, znany już później tutaj w Gdańsku, którego też imienia jest ulica i sala był z ojcem tam i on go operował na żywo –bez żadnego znieczulenia. A to jest ten ogródek jordanowski we Wrzeszczu – ja i mój kuzyn. Ogródek był przepięknie zadbane, teraz jest już zawłaszczony, trochę zniszczony..

A tu moja mama, ja...i z miśm, to jest miś miałam, nie mam go teraz, to mój brak kupił mi pierwszą, jaką w życiu miałam zabawkę, to był ten miś. Przez wiele lat go miałam. A to jest spotkanie tego „konwentu Polonii”, oni są już w trochę innych czapkach tzw. Barwiarze, to właśnie ta korporacja studencka, a to jest mój ojciec. Teraz tu przelecimy to zobaczymy taki dowód osobisty –to jest mojej mamy

### – Wzrost średni

**BK** – Tak...Góry...to nie są góry tylko Gori – w Rosji. Mama się urodziła na Kaukazie w Gori, w tej samej miejscowości co Stalin. A to dowód osobisty mojej babci, czyli taki, nie wiem z którego roku - o to jest babcia...o właśnie, wpisana do stanu szlacheckiego...córkę ma gdzieś...nauczycielka

### – A co jest z tym myślnikiem

**BK**- Proszę?

### – Jak to jest z tym myślnikiem, nie powinno być bez właśnie?

**BK** – Rzymsko – katolickie, czy w nazwisku? W nazwisku to cały czas jest, zawsze było. O tutaj z Gdyni zameldowanie, to ojca...to też z Gdyni, w kilku miejscach tam sobie mieszkali, a to jest indeks ojca. Tutaj jest to odwołanie widzenie...a nie przepraszam, to nie to....indeks już widzieliśmy....to przelecimy.... Przybył z Rosji i zameldowany 19-ego listopada, bo przyjechał 3-ego, to jest też ciekawa rzecz...tu krzyż walecznych. Tak...to ojciec bardzo sobie cenił, ja mu to kazałam wygrawerować na pomniku, na cmentarzu. Moi wszyscy znajomi mówili nie rób tego, bo to były czasy...napisałam „dowódca Brygady AK” spisałam to wszystko, nie widziałam powodu, żeby się tego wstydzic. O popatrzcie, to jest właśnie to zdjęcie, co wam mówiłam, to jest Pałac Opatów w Oliwie w 1950 roku, tak wyglądała...te schody się zachowały...a tu jest moja mama i ojciec...to ja.

### – O! warkoczyki

**BK** - Warkoczyki, no tak...patrzę kto żyje z tych ludzi. Żyje mój kuzyn, moja kuzynka, jego syn prowadzi centrum wolontariatu we Wrzeszczu, kuzynka jest w Vancouver, a wszyscy ci pozostali nie żyją. Tu ja z moją mamą i tam dostałam futerko takie od Ertmanowej, taka ciotka, zasłużona lekarka, w Olsztynie nawet ulica jest jej imienia. Tu jest ojciec, odwołanie pisał, od tego nas wysiedlenia, tu jest tylko odpis mojej metryki, który zaczyna się właśnie tak...

### – Proletariusze wszystkich krajów łączcie się... o Boże...(śmiech)

**BK** – No....zaraz zobaczymy z takich ciekawszych rzeczy....zaświadczenie o ewakuacji do Polski, czyli tutaj ten numer transportu jest, kiedy mama z nami przyjechała...potem....aha ojciec do Łodzi dostał skierowanie, 4- ego listopada, oczywiście przyjechał tu. A tu moja Mama ze swoją



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW



przyjaciółką z dawnych lat. I tu macie tak, że to było....

4 lipca...w odpowiedzi na odwołanie obywatela skierowane do tutejszego prezydium 16-ego czerwca, w sprawie przesiedlenia z obszaru przygranicznego. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Gdańsku komunikuje, że wykonanie decyzji ob. Kisiela Witolda wstrzymano do odwołania. Czyli to jest cały czas ważne. Muszę pójść do Adamowicza, czy do kogoś niech to wycofa

– **O ile może...(śmiej)**

**BK** – No właśnie, nie wiadomo (śmiej)

A tu jest z czasów wojny...babci, a jeszcze coś tutaj ciekawego wam chciałam pokazać...tu jest...zobaczmy na dół.... Kisielene Zofia...tak wiesz Litwini pisali. Tu...mama kupiła w Subkowach i żeby do Gdańska przywieść: 1 łóżko, 1 stolik, 1 szafa i musiała mieć na to specjalne zezwolenie, że zezwala się na wywiezienie tego z miejscowości Subkowy do Wrzeszcza. To takie były obligacje...to jest rachunek właśnie za meble, które w Gdyni sobie kupili...kuchnia siedmioczęściowa...178 zł, to dużo, bo pensja nauczycielska była mniej więcej 120 zł średnio, a ojciec pracował w porcie i w związku z tym zarabiał dużo. W każdym razie zobaczcie, tyle pieniędzy. Właśnie jak ojciec pracował w porcie, w związku z tym z różnymi kontrahentami musiał prowadzić rozmowy, między innymi po niemiecku. I jak ojca aresztowano w tym Lwowie, to chcieli mu udowodnić współpracę z Niemcami. Od czasu do czasu wołany był na przesłuchania różne i któregoś razu zawołano go na przesłuchanie i było zupełnie inaczej. Niech pan usiądzie...herbatka...proszę bardzo, miło uprzejmie, może pan się napije, czy coś zje? Ojciec nic nie jadł wziął tylko łyk herbaty i potem zapadł w sen. Śniło mu się, że jest w porcie, tak jak w sumie pracował przed wojną i że dzwoni jakiś Niemiec w jakiejś sprawie i o coś go pyta. Ojciec już mu ma zamiar odpowiedzieć i wtedy się obudził, obudził się w sytuacji, kiedy ten NKWD-zista nadawał mu do ucha po niemiecku. Chodziło o to, żeby on powiedział coś po niemiecku, żeby mu udowodnić, że zna język, czyli współpracował z Niemcami. Też znalazłam...o tutaj właśnie jak wrócił. Znalazłam też w Internecie opis jak ojciec z tego więzienia, to było we Lwowie. Opowiadałam wam w jaki sposób się stamtąd wydostał? W momencie kiedy w 1941 roku wkroczyli do Rosji Niemcy, to Rosjanie opuścili więzienie i uciekli. Sytuacja była taka, że ojciec siedział w takiej celi, nie wiem dwu czy trzyosobowej i tam było ich kilkunastu, także nie mogli na przykład położyć się na tej podłodze wszyscy na raz, tylko na zmiany. W rogu była tzw. parasza, czyli taki kubeł w charakterze ubikacji i śmieci, co cuchnęło straszliwie, tak to też wyglądało. Nad ranem po kilka osób wyprowadzali i rozstrzeliwali, po jakimś czasie ich zostało trzech w tej celi, ojciec i jeszcze dwóch kolegów. I rano nikt nie przyszedł, cisza, tu ktoś walił w drzwi i nic, kompletnie nikt nie reaguje. Oni wywalili drzwi i okazało się, że więzienie jest puste, opuszczone przez tych NKWD-zistów. Mówię, że znalazłam w Internecie, bo taki był też opis dokładnie tego samego, co ojciec mi opowiadał. Okazało się, że w innych celach też są niedobitki osób, po dwie, po trzy. Pootwierali wszystko i zorientowali się, że są tutaj sami w tym więzieniu. Zaczęli wychodzić na dwór, a co kto wyszedł to padł, więc sobie pomyśleli, że może jakiś gaz tam puścili. Okazało się, że to nie gaz tylko świeże powietrze...bo oni byli w tej...przez dłuższy czas

– **Za dużo tlenu.**

**BK** – Tak, tak...dokładnie...arkusz ewakuacyjny.... a tu ojciec, już w tej czapce studenckiej....o a tu mój dziadek i moja babcia, to z Kaukazu. A to moja mama z uczniami z klasy w Brzeźnie, mama



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW

tam uczyła przez wiele lat... muszę to umieścić na Naszej Klasie, bo tam są teraz ci, teraz ta XX-stka ma swoją...może ktoś siebie odnajdzie. A to mi przysłał, takie oświadczenie członków tajnej organizacji, to niesamowite, nie wiem czy mówiłam wam o tym? Otóż mój ojciec był akowcem i to w tym Jundziłowie, tej miejscowości, gdzie dziadek miał swój majątek i gdzie ja się urodziłam. Ci oto wymienieni młodzi ludzie, popatrzcie tylko ilu, to był 1927 rocznik i 1929, a rzecz dzieje się w 1941 roku –to ile oni mieli lat?

#### – Młodzi byli dwudziestu nie mieli...

**BK** – Nie w 1940 roku, przepraszam...26 grudnia założyli tajną organizację „Orlęta Kresowe”, z zamiarem ubiegania się o przyłączenie do Związku Walki Zbrojnej, czyli '40 rok, to oni mieli po 13-14 lat. Przecież to były dzieci, przepraszam, ale tak...i oni postanowili walczyć. Między innymi do mojego ojca zostali skierowani, już nie będę tego dokładnie czytać, w każdym razie ojciec ich zaprzysiągł, ale zabronił im podejmowanie jakiegokolwiek akcji zbrojnej. Mieli tam im coś dostarczać informacje i robić takie rzeczy, które nie były... ale ja o tym zupełnie nie wiedziałam, również o tym, że jedna z pań, która jest tutaj wymieniana, która była taką łączniczką pomiędzy grupą tej młodzieży, a też moim ojcem to ona potem mieszkała w naszym domu na Wallenroda przez wiele lat. Zresztą tam na początku to było mieszkanie 47 metrów i mieszkało tam 11 osób poza naszą rodziną, po prostu kto przyjeżdżał to zostawał. Ona też mieszkała i była z nami bardzo zaprzyjaźniona, ja sobie dopiero potem uświadomiłam, że to się wywodzi stąd, oni ani słowa o tym nie mówili, o tej partyzantce. Byłam pełna uznania dla mojego ojca za to, że nie pozwolił tym dzieciakom używać broni. A to jest list, który znalazłam, jeden z tych chłopców, który jest pewnie na tym zdjęciu z Brzeźna, ponieważ był Niemcem, jak wielu z nich on w 1958 czy którymś tam wyjechał z Gdańska i utrzymywał z mamą korespondencję. Ja tu znalazłam dwa takie listy i je sobie tu zeskanowałam.

**BK** – Ja sobie zrobiłam i bardzo jestem dumna z tego, ale to chyba nie jest to...z tej pierwszej mojej wyprawy na Białoruś, taką prezentacją. Z czego jestem najbardziej dumna, to że dołączyłam muzykę

#### – Samodzielnie?

**BK** – Wszystko samodzielnie.....zrobiłam sobie właśnie takie.....tu mam początek, a potem pokażę tylko....najistotniejsze.....(rusza prezentacja, słychać muzykę)

**BK** – To są właśnie te tereny, skąd się wywodzi ta moja rodzina, tu jest Nowy Pohost, czyli tutaj właśnie gdzie byłam chrzczona. To jest kraina jezior, tam jest mnóstwo właśnie jezior, to jest herb Braśławia, czyli tego głównego miasta, tu jest muzeum braśławskie. Tu moja kuzynka, bo byliśmy razem, dwie starsze panie jednym samochodziem budząc tam zdziwienie. To jest kościół tam też słynny, co teraz była koronowana Matka Boska – byłam w zeszłym roku

#### – Przypomina mi tą w Brodnie, a może to jest to?

**BK** – Nie Brodno jest tam dalej, to jest to tzw. rodzynekowe takie...Ja tu więcej zrobiłam tego kościoła, bo chciałam pokazać tym ludziom, bo tu się spotykają ludzie stamtąd. W muzeum Opatów, braślawiaci właśnie. Tam właśnie była koronowana w ubiegłym roku Matka Boska, tu było wesele jakieś. Już tego to nie nagrywaj...



CYFROWE ARCHIWUM  
POMORSKICH KRESOWIAKÓW